Rozmaitości

DNIA 12. LIPCA Ner 28. 1834 ROKU.

KONIEC JESIENI.

HISTORYJA MAŁŻEŃSKA.

(Dokończenie.)

Zastał swą żonę w postaci pół tragicznéj, z obłąkanym wzrokiem, rozpuszczonémi włosami, gotową odegrać mu najpiękniejszą scenę rozpaczy. Z jednéj strony była szabla turecka, krzywa i széroka, dobra do zabijania niewiernych, pożyczona na prędce ze zbioru rzadkości z biblijoteki; a na drugiéj stronie stał na geridonie napój jakiś szarawy, bezwątpienia niebezpieczna kompozycyja domowa, trucizna... roboty panny służącéj.

»Widzisz pan! wybiéraj... żelazo czy trucizna?« Tak się czasem mawia w komedyi. Prosper nie mógł wstrzymać uśmiechu. Sam naprzód ułożył był ten frazas. »Moja droga,« rzekł, »widzę i to żelazo, które może być czasem szkodliwe, i ten płyn, który może jest trucizną. Ale co znaczą te narzędzia rozpaczy — objaśniéj mię, bo sam nie odgadnę téj zagadki...« Margrabina spojrzała niedowierzającym wzrokiem; raz piérwszy w życiu zastanowiła się nad mężem, raz piérwszy uczuła potrzebę powziąć o nim pewniéjsze wyobrażenie i poznać go bliżéj, bo dotąd nigdy nic podobnego nie przedsiębrała.

Pojmuję, pomyślała, zaczyna od szyderstwa, aby rozpocząć, udaje zdziwienie, aby przystąpić do rzeczy, teraz nastąpi gniew. »Ależ ja jestem winna przed panem...«

»Zgadzam się,« odpowiedzał margrabia.

»Rzekniéj pan, rzekniéj prędko, jaka będzie moja kara? bo w podobnych razach mężowie zwykli uprzedzać prawo, aby się zemścić srożéj i prędzéj. Wina moja jest nad przebaczenie, i wiem, jakiém świat ochrzci ją nazwiskiem.«

»Cudzołoztwem!« odpowiedział Prosper, »cudzołoztwem...to się tak zowie w romansach i w kodexie karnym. Trudno zaiste oswoić się z tém słowem. Zuzanno,« rzekł, siadając przy niéj na kanapie, »czyż ci nie dość winy saméj, chceszże mię jeszcze oswoić z całym orszakiem jéj następstw?« I ujął krzepnącą rękę swéj żony. Zuzanna pozrzucała z niéj wszystkie pierścienie, co jest niezawodnym znamieniem rozpaczy dramatycznéj. Kiedy kobiéta obnaża swe palce z pierścieni, zdejmując jeden po drugim, zdaje się, że widzimy żołniérza, skazanego na śmierć, jak zdejmuje swoję ładownicę.

»Niestety!« rzekła czuławo, »chceszże mię ukarać wielkością i tkliwémi staraniami, obciążyć mię tém bardziéj moją winą, i dobić szyderską grzecznością i oznakami miłości, któréj nie zasłużyłam?«

»Jakżeś niesprawiedliwa, moja żono! przypisujesz mi najczarniéjsze zamiary, a nie słusznie. Możebyś się nie gniewała zaiste, gdybym się rwał do tego kindzała, którym się uzbroiłaś zawczasu. To byłoby dzieciństwem, moja piękna Lukrecyjo! Powinnaś raczéj być mi wdzięczną za ten sposób postępowania. Pomnę ja bardzo dobrze, że przed chwilą kto inny na téj kanapie siedział przy tobie, jak ja teraz. Ale gdzie on! Zdrajca! niech go zabiję, niech się zemszczę nad nim i nad tobą razem!« I chodził po pokoju, trzymając chandżar w ręce. Kiedy już dość się nastukał i napatrzał okropnémi oczyma, uśmiechnął się i siadł przy żonie. Było w całém tém nagłém poruszeniu Prospera coś żartobliwie przymuszonego, tak, że aż się mdła zrobiło Zuzannie; zdało się jéj, że mąż chciał mówić: ja śmieję się z tego błędu,

lecz śmiéch ten mi nie do twarzy; śmieję się, lecz na pół tylko. Ona była rozczulona i pojmowała, że zamiarem męża było zapomniéć o wszystkiém. Lecz jakież będzie ich wspólne pożycie na przyszłość? jaka dola obojga? Tę tajemnicę należało objaśnić.

»Więc mi przebaczasz?« rzekła na wszelki przypadek, ujmując rękę męża z owém zacięciem miłosném, z owém niespodzianém uprzedzeniem, którego często używają kobiéty tak niezręcznie, a któremu jednak uledź potrzeba, i pokazać, że wpadamy w tę samołówkę; inaczéj gniewałyby się, widząc opór przeciw tym ciosom; które uważają za nieodparte. »Więc mi pan przebaczasz?«

»Moja droga,« rzekł Prosper, »nié masz smutniéjszéj rzeczy, jak przebaczenie, czyto ojciec kładzie je na głowie syna, czy mąż na czole żony. Jestto zawsze, jak prawny kontrakt między dwiema osobami, co zmierzają do pojednania. Przebaczenie! jestto słowo zbyt uroczyste, aby go kiedykolwiek można nadużyć. Jeden wyraz nié ma dość mocy, by rozkrzesić zagasłą miłość lub przyjaźń. Oba te uczucia łatwe do spłoszenia, ale też powracają prędko, bez ceremonii i zaciętości — więc do jutra!«

Zuzanna została sama wswym pokoju, który wązki przedpokój łączył z pokojem męża. Prosper wystrzegał się by najmniejszy robić szmer, nie pragnąc sobie samemu szkodzić i osobą swoją mieszać się do błędnych dumań żony i urażeń, jakie w niéj obudził. Zaprawdę margrabina głęboko została poruszona, postępowanie męża zniszczyło cały wątek jéj układów romansowych, pospolitych kobiétom. Nieraz w chwilach nudów wyobrażała sobie i mówiła: doznam i ja zapewne słabości, a jeźli mój mąż zejdzie mię ze zwodzicielem, zabije mię. Na téj zasadzie uprzędła cały swój dramat, doprowadziła go daleko, aż do cudzołoztwa włącznie, a koniec dramatu nie szedł po myśli, mąż jéj nie zabijał, i rozwiązanie na inne się zakroiło... Cóż teraz począć?

Z godzinę trwała w marzeniach i roztargnieniu, splatając rozrzucone swe włosy przed stojącém zwierciadłem, zrywając listki róż z koszyka, otwierając kryształy z pachnącémi wodami — nakoniec układła się, poddając się nadziejom, które mąż rzucił przed nią nawiasem. A że była pobożna, jako wychowanka klasztoru, więc dziękowała niebu i odmawiała pacierze zaniedbane od dawna. Niestety! zrana jeszcze w tym dniu okropnym pożegnała to życie niewinne, te wspomnienia klasztoru, lecz oto nagle, jakby we śnie, odzyskała przeszły sposób bytu, który liczyła za stracony. Pojmowała odpust wielkiego grzechu, płakała i drzała; bo gdyby mąż był okazał się zagniewany, cóżby pozostało uczynić? Odjechać téj saméj nocy z nieznajomym, uciekać przez zimne szpalery ogrodu w lekkiém balowém futerku, na ramionach odkrytych; rzucić ulubiony pokój sypialny, i te kwiaty, i gotowalnią, i puchy łoża, i koronkowe nawłoczki poduszek. Pośród tego dumania lekki sen ją ukołysał. Miała krotną myśl jakąś niemiłą, przykre widzenie... Prosper... Fryderyk... Matko Najświętsza! i usnęła spokojnie.

Szczęściem dzień następny był bardzo piękny, a mąż i żona bardzo rano, wyszedłszy na przechadzkę do ogrodu, zeszli się przed posągiem bóstwa miłości, któremu brakło gipsowego nosa i dwóch, czy trzech palców, i dészcze porobiły mu w twarzy niektóre uszkodzenia. Widok ich w tém miejscu przedstawiał dwoje tkliwych kochanków, ślubujących u stóp jakiego posągu mitologii, jakto bywało w szczęśliwych czasach Emilii i pana Demoustier. Potém przechadzali się po ulicach ogrodu, jedno przy drugiém po prostu, wolnym krokiem, ni zbyt się w siebie wpatrując, ni odwracając się od siebie, tak jakby się wczoraj rano przechadzali, gdyby się byli przechadzali. Unosili się nad wszystkiém, co ujrzeli. Piérwszy zeschły listek, opuszczone gniazdeczko, piórka ptaków, kropla rosy na krzaku, wszystko spotykali uśmiéchem, gdy na zawrocie ulicy rozległ się miły i rzeźwiący zapach migdałowego drzewa. Ich przechadzka była przechadzką zaspokojonéj miłości, lecz która wciąż powtarza: Jeszcze! Ich miłość zwracała się na każdy przedmiot, na każdy kwiatek i owad; były to sceny miłości, lecz więcéj sztuczne, gdzie mniéj idzie o prawdziwe uczucie serca, a więcéj o pokazanie się z poetycznością. Ochoczo jednak szła ta rozrywka, bo bez bojaźni szyderstwa; cóżby albowiem mógł zarzucić najsurowszy sędzia, widząc mężczyznę ze zmar-

szczoném czołem, z głową, którą rozpusta pozbawiła włosów, wpatrującego się w młodą kobiétę, która wczoraj dała się uwieść, którą sam zeszedł na błędzie i ten błąd właśnie zdawał się zbliżać ich do siebie i kosztem zuchwalstwa dozwolił im jeszcze kilka chwil szczęścia, choć pomieszanego ze wstrętem. Występek żony był w niéj nowością dla męża i więcéj ceny powrotowi czułości nadawał. O! pamiętajcie, w najtkliwszych uniesieniach, w najpiękniéjszych chwilach szczęścia z kobietą, zostawić jeszcze coś do życzenia w odwodzie. Jeźliś biegły, nie staraj się o zbyt ścisły w swojém szczęściu porządek, zepsuj nawet symetryją, jeźli zbyt szykowna, zostawując sobie zawsze jakiś pozór do życzenia czegoś jeszcze; pukiel włosów, kwiat źle przypięty, niech spór zrodzi; lub jeźli wszystko w niéj doskonałe, rzuć niezgodę z twojéj strony, jedno nietrafne słowo, nieprzypadające do toku rozmowy w najpoetyczniéjszéj chwili, jedno słowo namiętności zimno wyrzeczone, w porę właśnie, do popsucia całego skutku czułéj sceny — tak wrócisz na ziemię, wypoczniesz, ochłodzisz się i znowu ulecisz do siódmego nieba, i będziesz naśladował ptaki, co raz szybują pod obłoki, potém usiadają, biegają po ziemi, gubią się w przestrzeni, lub wracają na dawną drogę. Taka jest cała tajemnica długiéj miłości.

Toż właśnie zdarzyło się z naszém małżeństwem. Występek żony przerwał jednostajność, przymieszał łzę do ich uśmiechów, bo świat zbyt wątłą tamę występkowi temu położył; mniemał zapobiédz, cechując go piętnem śmiészności, ale z tą karą winni prędko się oswoili i pomiatać nią zaczęli. Żona mówiła: »Wczoraj inny klęczał przy mych stopach, słuchałam go, a jednak dzisiaj wracam do ciebie. Czyż miłość na chwilę zapomnieć się nie może? czyż wiekuiście wierną być musi? Innego przenosiłam, a przecież teraz wspomnienie jego staje mi się przykrością. Jakąż ofiarę, jakie zrobił mi on poświęcenie? Ty zaś, tyś mi całe życie poświęcił i, przebaczając, światem pogardziłeś.« A mąż, czule patrząc na nię, rzekł: »Tak jest, cały świat powie, żeś mię zdradziła, inny na mojém miéjscu, obarczyłby cię pogardą i, ściśle trzymając się prawa, na zawsze oddał w moc występku, który cię raz przywiódł na pokuszenie i stałabyś się na zawsze jemu uległą. Biédna niewiasto! Ale precz ode mnie myśl śmierci i niesławy! Zuzanno! kiedy mi zdajesz się być piękniéjszą po tym błędzie i słabości, kiedy znajduję w tobie więcéj wdzięku i powabu, i trochę tego kaprysu, który wiąże do kochanki tylko, który przywiązuje do kobiéty, nawet na zawsze do miłości naszéj przykutéj, któréj całe życie jest tylko potrzebą miłości i podobania się, kiedy cię kocham jeszcze, zapomniéjmy więc na zawsze smutną wczorajszą przygodę, niech zasłona drzwi twoich pokryje ją na wieki. Czy widzisz wiejski nasz kościołek, którego dzwonnica wygląda z poza topoli plebanii — pójdę do małéj jego kapliczki, ustrojonéj, jak na nasze wesele, i powiém: Księżę proboszczu! lubisz szczęśliwych i tych, co szczęśliwémi być jeszcze mogą; myśmy błądzili przez chwilę, lecz upamiętaliśmy się; grzészyliśmy, lecz pokutujemy, błogosław nas powtórnie, połącz nas raz jeszcze!«

Tak mówił margrabia i z nową czułością spoziérał na żonę, z poszanowaniem ścisnął jéj rękę, chylił się przed jéj spuszczonym wzrokiem, i im więcéj przebaczał Zuzannie, tym mniéjszy zdawał się sam przed nią; ciekawy byłby to widok, patrzéć na tego młodego człowieka, zniszczonego przed czasem, gotowego drwić ze wszystkiego, zużytego sceptyka, razem stającego się poważnym i tkliwym z powodu, rzeczy tak śmiesznéj mu niegdyś, publicznego cudzołoztwa. Przeto występek żony sprawił na umyśle jego takie wrażenie, jakiego cnota jéj sprawić nie mogła. Uwielbiał ją, ku wszelkiéj czci był gotowy dla niewiasty, co go nie dawno zdradziła. Dziwił się jéj odwadze, iż w ciele tak wątłém, przy imieniu tak czystém, poważyła się najsroższą zniewagę wyrządzić jemu, margrabiemu de Lagarde, konstytucyjnemu rozpustnikowi, jemu, Prosperowi de Lagarde. I któż go znieważył: Własna jego żona — ta żona była niewierną jemu wiernemu. Co za heroizm! Margrabia de Lagarde byłby się napłakał z rozczulenia, tak mu się rzecz dziwną zdawała. Nakoniec musiała mu Zuzanna opowiedzić najdrobniéjsze szczegóły swojéj z Fryderykiem znajomości i miłostek, wyspowiadać wszystko, co o nim wiedziała.

Mówiła więc: »Wystaw sobie najpłaskszą intrygę komedyi, pułkownika, garderobianę i drabinę pod oknem... słodkie bilety, nad którémi śmiałbyś się do woli i litował — a wszystkie różowe! Wiersze, przeplatane prozą, proza pokrajana wierszami...« Mówiła o téj ckliwéj intrydze z pogardą, pełną uczucia i prawdy; nie mogła znaleźć wyrazów dość pogardliwych dla człowieka, którego pieściła niedawno, który wymknął się, jak był przyszedł — przez okno. I mąż zupełnie był zaspokojony, bo naprózno w powieści żony szukał pozostałych śladów miłości i wspomnień, któreby należało połłumić. W całéj rozmowie Zuzanny sam tylko wstręt dla ukradkowego kochanka przebijał. Tak dziwnym porządkiem, lato zaczęte smutnie dla mieszkańców de Lagarde, zakończyło się ożywienie i szczęśliwie.

Błąd żony cudowną sprawił zmianę w tém młodém małżeństwie. Mężowi w oczach żony przybyło piękności, któréj nie miał w młodości nawet, styranéj przy kobiétach, mniéj pięknych od Zuzanny. Wprzódy byłato para, któréj brakło równowagi, a, dzięki pułkownikowi Fryderykowi, równowaga ta znalazła się. Margrabia podwójnie był szczęśliwy własną i swéj żony miłością. Wszystko odtąd szło dobrze pod zimę.

Z nadejściem zimy trzeba było wieś opuścić; a chociaż Prosper nie zalecał tajemnicy swym godowym przyjaciołom, jednak cały Paryż wiedział już o przygodzie. Spodziéwał się więc zastać wiele hałasu po salonach. Inaczéj się jednak stało: Męzczyzni, widząc go przy boku żony, podawali mu rękę w publiczności, radzi o nim mówili otwartém sercem, zowiąc go najprzebiegléjszym z mężów, Tallejrandem małżeństwa. Kobiéty obwołały go dowcipnym, tak dalece, że margrabia, mimo swéj niepiękności, mimo umysłu, zdawało się, dość pomiernego, stał się interesującym dla kobiét. Słysząc je, sądziłbyś, że margrabia całkiem jest różny od reszty ludzi, że on tylko umiał pojąć całą delikatność uczucia, i musi bez wątpienia inaczéj myśléć, kochać i nienawidzić, jak inni.

A pułkownik, ponieważ śmiał chełpić się w pewnem towarzystwie ze swego zwycięztwa nad margrabiną, musiał się pojedynkować z młodym Anglikiem, wielbicielem jéj, lecz dalekim i pełnym szacunku, i w nagrodę odebrał ranę, która go nadal lepszego trybu życia nauczyć miała.

Margrabina młoda i piękna, lecz osławiona pojedynkiem i świadectwem pięciu widzów, nię miała odtąd wielbicieli, ani z grona podeszłych kawalerów, ani z młodych paniczów ze słabémi piersiami, włóczących się za stopami trudnych piękności. Kobiéty sądziły się od niéj wyższémi i puszyły przekonaniem swojéj cnoty. Męzczyźni ku innym słali swoje westchnienia, a margrabiego zostawiali w pokoju, bo jakże się ubiegać o kobiétę, któréj najdroższa łaska została wyjawiona, przy któréj nié ma ani ponęty tajemnicy, ani niebezpieczeństwa, ani mężowskiego honoru do skażenia, słowem, nie mogącego zaostrzyć chęci posiadania.

Znowu tedy całą zimę młoda para była w modzie, przyjęta dobrze po najświetniéjszych salonach, gdzie najsurowiéj przyzwoitości przestrzegano. Uważano ich jako cudzoziemców, nieoswojonych z obyczajem powszechnym. Nikt w tym roku nie był żałowany, i w obec téj pary wymieniano za wzór wierności inne małżeństwo, które jednego tylko dopuściło się błędu. Wiele mężów starało się używać podobnego sposobu postępowania, lecz pokazało się, że byli już kilkakrotnie uprzedzeni, więc było już za późno.

Oto jest moja powieść — i jest taka, jaka jest. Byłaby lepsza, gdyby przy końcu podpisany był Gozlan, Alfons Karr lub Balzac.

Tłumaczył M. S. JULIJUSZ JANIN.

NAJNOWSZE PISMO KSIĘDZA DE LA MENNAIS:

PAROLE D'UN CROYANT

(SŁOWA WIERZĄCEGO).

O tém pismie zawiéra dziennik *Berliner politisches Wochenblatt* następujące zdanie: »W tym samym prawie czasie, kiedy zstąpił do grobu mąż, który błędnym politycznym naukom wieku przeszłego pół wieku życia swego poświęcił (Lafayette), występuje na świat w czasach zamieszania i w domu zguby pismo, powtarzające wznawiane już nie raz usiłowanie przyodziania radykalnych obłędów czasu w nową suknię. Gdyby szło tylko o owe błędy, nie wartałoby ronić czasu na ich zbicie; lecz postać, w jakiéj pokusa tą

razą do serc ludzkich przystępuje, nadaje temu nowemu zjawisku ważność historyczną. Jestto kapłan katolicki, który w jawnéj z głową kościoła swego sprzeczności usiłuje wystawić główne rewolucyi zasady jako istotnie chrześcijańskie, a wszelki przeciwny im porządek ludzki w stosunkach prawa i państwa jako dzieło szatana. W mowie, któréj w tém przedsięwzięciu za narzędzie używa, naśladuje, pomimo, że się temu jenijusz francuzki z natury swéj sprzeciwia, wzniosłą prostotę ewangielii, i po raz pierwszy od czasu rewolucyi francuzkiéj widzimy, jak stylu apokaliptycznego nadużyto do głoszenia światu ewangielii powszechnéj równości i wypowiedzenia wojny na śmierć wszelkiemu panowaniu ziemskiemu i wszelkiéj podległości. Chcąc główną myśl pisma tego w krótkich skreślić wyrazach, możnaby ją do następujących zdań przywieść: Bóg stworzył równo wszystkich ludzi; on jest jedynym panem. Wszelkie usiłowanie panowania na ziemi i przywiedzenia swych współbraci do stanu podległości i niewoli, jest zupełnie równą upadkowi aniołów zbrodnią, jest przywłaszczeniem sobie prawa i władzy, jedynie panu najwyższemu wszech rzeczy należącéj. Wszelkie więc panowanie na ziemi jest dziełem grzechu, a wszelki rząd zrodziła jedynie chytrość czartowska i szatańskie uciemiężenie braci, równe prawo mających. Zatém też tylko samo okrucieństwo i gwałt dziki mogą dzieło zbrodni utrzymać, i ludzi, którym dziedzictwo ich wydarto, niewolić, aby nie mogli zdobyć mocą swych praw nieprzedajnych, których im stwórca świata przy ich urodzeniu udzielił. Powstać przeciw téj najwłaściwszéj i arcy-szatańskiéj tyranii, zdobyć wolność na wszelkiéj ziemskiéj uległości i niewoli, połączyć się w tym celu z resztą swych cierpiących braci, wszystkim panującym i rządom wydać wojnę, i z niémi na zabój walczyć, a w potrzebie ponieść za wolność śmierć męczeńską, jest świętą każdego chrześcijanina powinnością. Dla tego bowiem Chrystus przyszedł na ten świat w postaci sługi, aby rozwiązał pęta ludzkiego panowania i niewoli. Tylko królowie i książęta, jak się przeciw Bogu zbuntowali, tak się też na zagładę dzieła zbawienia sprzysięgli i przez ośmnaście wieków przytłumiali dzieło wolności, owszem z czartowskiém szyderstwem ośmielili się nadużywać wiary chrześcijan za podporę i zasadę swéj własnéj, sobie przywłaszczonéj, a tém samém od szatana pochodzącéj władzy. Teraz zaś przyszedł czas spełnienia; nie daleko już wielka, stanowcza walka, w któréj dzieci wolności zwyciężą, a przeciwnicy chrześcijaństwa, książęta i panowie tego świata, będą związani i do najgłębszéj ciemności wtrąceni. Lecz pismo ks. de la Mennais zawiera wezwanie chrześcijan, aby się do tego świętego dzieła czuwaniem i postem przysposabiali. Ks. de la Mennais wstąpił w tém pismie, jak wprzód już w dzienniku *Avenir* na drogę, na któréj przed nim byli już Savonarola, Huss, Tomasz Münzer, Karlstadt i inni. Czego inni niedokładnie i urywkowo uczyli i w co wierzyli, to chce się w wieku siedmnastym odrodzić, lecz mocą przewagi wieku naszego we wszystkiém, co się formy dotyczé, zaokrąglić w zupełną całość. W tém tylko różni się de la Mennais istotnie od owych poprzedników swoich, że ci tylko przy podanéj sobie sposobności, i mocą własnéj konsekwencyi zmuszeni, na władzę i panowanie w państwie powstawali, gdy tymczasem głównym celem ich dowodów był kościoł, w którym nie chcieli uznać żadnéj od Boga postanowionéj powagi i duchownéj zwierzchności, i o téj ostatniéj prawie to samo nauczali, co la Mennais mówi o władzy w państwie. Ten zaś zaraz z góry pocisk swój wymierza przeciw zwierzchności swieckiéj; jak tamci nie uznawali kościoła, tak ten nie uznaje państwa, a, w dalszéj konsekwencyi, i prawa, zawsze i ciągle powtarzając o sobie, że jest najwierniejszym, owszem, że on tylko sam jest wiernym synem kościoła. Nawet przeciw papieżowi zdaje się jedne tylko mieć skargę: że stolica święta nie tylko się nie skłoniła stanąć na czele, jako głowa i wódz, w świętéj wojnie zniszczenia państwa, lecz przeciwnie chrześcijaństwu katolickiemu nieraz zalecała słowa apostoła: »Być zwierzchności posłusznym, ponieważ nie nasz zwierzchności, jeno od Boga.« Atoli, jakkolwiek wielka na pozór jest sprzeczność między ks. de la Mennais a jego poprzednikami, którzy w zakresie kościoła uczyli tego, co on w zakresie państwa ogłasza; zaród błędu jest ten sam. Jestto pycha, za-

pominająca o upadku człowieka i o warunkach i skutkach grzechu pierworodnego. Jeżeli grzech jest dziedzictwem przyrody ludzkiej, to i kościoł, równie jak ziemska zwierzchność, jest darem bozkiego miłosierdzia: tamten, aby ludziom podawał środki wiecznej szczęśliwości i zbawienia, ta, aby mieczem ziemskim chroniła od złego, strzegła pokoju, słabego przeciw mocy i krzywdzie broniła, a przede wszystkiem prawo i sprawiedliwość na ziemi utrzymywała. Prawo, to jest: co moje, a co twoje, i granica między temi obudwoma wynika ztąd, że człowiek w pocie czoła ziemię uprawiać i utrzymanie swoje na przyrodzie wymódz musi. W tem prawie i w świętem jego przestrzeganiu zależy wolność. Prawda, że miłość złagodzić może surowość prawa i połączonej z niem koniecznie nierówności, owszem wiara chrześcijańska uczy, że bogaty powinien ubogiemu chleba swego ułamać, i tak mieć, jak gdyby nie miał — lecz w imieniu miłości, z wiedza, niszczyć prawo, i chcieć powołaną do jego ochrony władzę obalić, jest sprzecznością, w którą tylko szaleństwo najdumniejszej zarozumiałości popaść może. Albowiem taki tylko może się mylić względem pytania, czyliby świat, przypuściwszy grzeszność natury ludzkiej, pod panowaniem nauki księdza la Mennais ostał się choć dwadzieścia i cztery godzin. Co się zaś tycze skutków i koniecznego wpływu tego pisma, w rzeczy samej tak trudno je przewidzieć, jak odgadnąć czekającą nas przyszłość. Że zaś zaraz po wyjściu tej książki nie zgromadzi się wojsko na »świętą wojnę« przeciw wszelkim zwierzchnościom ziemi, o tem nikt z rozsądnych bynajmniej nie wątpi. I to można śmiało przypuścić, że dziś, nawet pomiędzy najgorliwszymi zwolennikami ustawcy nowej nauki, bardzo mało jest takich, którzyby chcieli pójść za nim aż do tej ostateczności obłędu. Lecz przeciwnie także nikt obliczyć nie potrafi, jakim sposobem działać będzie ten w pomieszaną masę zdań czasu niniejszego wrzucony kwas, jeżeliby kiedy, prędzej lub poźniej, strumień rewolucyi znowu wylał z swych brzegów, i przerwał tamy, które teraz nieustannie, lecz potajemnie podmula. Najnowsze pismo ks. de la Mennais jest dziełem anarchii i dla anarchii napisanem; dopiero więc w stanie anarchii właściwego nabyć może znaczenia. Tymczasem będzie godnem zastanowienia usiłowaniem ducha rewolucyjnego, ukształtować się na postać religii, i w tej postaci wprost zastąpić miejsce chrystyjanizmu, jak pierwej chciał już St. Symonizm. To dowodzi, że minęła już dążność fanatyzmu rozumowego wieku ośmnastego, która żadnej nie chciała religii, lecz z tego się okazuje, ile dążność rewolucyjna, która się po całej Europie szerzy, zyskała na głębokości i sile wewnętrznej. Dla umysłów przewidujących może to posłużyć za przepowiednią, jakiej natury będzie walka, do której się coraz bardziej zbliżamy. —

Dziennik belgijski *Courrier de la Meuse* w bardzo ostrej krytyce pisma tego mówi między innemi: »Pismo to zaczyna się od słów tajemniczych, które kościoł wziął z ust zbawiciela: W imię Ojca i Syna Ducha Świętego. Amen. — Któżto jest ten, który w imię Boga w Trójcy jedynego rozkazuje ziemi, aby się we krwi odrodziła, narodom, aby się mieczem z niewoli oswobodzili, ubogim, aby zrzucili łachmany swej nędzy i ręką zuchwałą targnęli się na skarby bogatych?... Jestto kapłan. — Ależ bo Duch boski przestrzegł nas, abyśmy nawet Aniołowi nie wierzyli, któryby nam inną od tej opowiadał ewangeliją, którą nam podano i w ręce tych złożono, u których słowo zawsze aż do końca wieków pozostanie. — Mąż ten jest sławnym filozofem, świetnym jenijuszem, mającym słusznie prawo do podziwu światu. Temu nikt przeczyć nie może; lecz jenijusz jest darem nieba, którego, równie jak wszystkich innych darów, nadużyć można; dar ten nie jest nieomylnym prawdy znakiem, i za nadto często ulegał pod zwycięztwem obłędu. Ogień pożera domy nasze, woda zatapia pola nasze i niszczy nasze żniwa; czyliż spustoszeniu tych żywiołów nie powinniśmy stawiać tamy dla tego, ponieważ same przez się są cenne, pożyteczne, a nawet do życia ludzkiego niezbędnie potrzebne? Jenijusz jest najwyraźniejszem znamieniem podobieństwa człowieka do Boga, i dla tego ci, którzy jenijusz mają, na podziwienie nasze póty zasługują, póki go służbie prawdy poświęcają; lecz ci, którzy go za drabinę używają, aby się nad Boga i nad postanowioną przez niego powagę wynieśli, stają się winnymi pychy godnej kary. — Śmiało więc powiedzmy: Ks. la Mennais popełnił ogłoszeniem ostatniego pisma swego bunt przeciw głowie kościoła, którego nauki chce obalić, i wiarołomstwo, ponieważ wbrew danemu nie dawno słowu ogłasza naukę, obalającą wszelki porządek towarzyski, i przeciwną świętym prawdom moralności chrześcijańskiej. Nie będziemy roztrząsali, jakim szeregiem rozumowań i okoliczności sławny autor dzieła: *Essais sur l'indifférence*, wymowny obrońca najwyższego zwierzchnictwa i nieomylności stolicy świętej, przyszedł do tego stanowiska, na którem go w ostatniem jego piśmie widzimy. Tajemnica takiego upadku leży w niezbadanej głębi serca ludzkiego. Sąd o chęciach autora zostawujemy temu, którego oko jedynie zgłębić może tę tajemnicę; my słów jego trzymać się musimy. Niektórzy chcą go tym wymówić, że nieszczęśliwa panuje w nim organizacyja, która umysłowi jego przesadność, że tak powiemy, narzuca, ciało zaś w ustawicznym stanie gorączki utrzymuje.

Jeżeliby to było nawet prawda, mielibyśmy przecież prawo wydać surowy o tem piśmie wyrok; chociaż albowiem, podług powyższego przypuszczenia, moglibyśmy żałować człowieka, dzieło jednak powinniśmy potępić, ponieważ jest złe i niebezpieczne.«

— Ze Lwowa. —

Panny Chrząstowskie (siostry) zapowiadają nam piękne talenta grą swoją na fortepianie. Nie dawno z wielkiémi oklaski przyjmowane były i z wielkiem słuchane zadowoleniem, gdy d. 18. czerwca r. b. grały w teatrze polskim między aktami przedstawianéj sztuki, gdzie Pelagija, starsza siostra, grała między innemi także fantazyją własnego układu. Zachwycała również młodziutka Kamilla odegraniem fantazyi Herza. Starsza dawała się także słyszéć w koncercie JP. Tytusa Jachimowskiego (skrzypka) d. 22. czerwca.

Jużto po raz drugi wspomina pismo niniéjsze, jakoby Sola, miejsce, zkąd sławny Piotr Żupnik pochodził, leżało w obwodzie wadowickim. Lecz, ile nam wiadomo, Sola ta była w ziemi przemyskiéj, zwana dawniéj Stara Zuppa, sławna żupami swémi; dziś należy miasteczko to do obwodu samborskiego i nazywa się Starasol. Od tegoto Piotra Żupnika z Soli pochodzi rękopism łaciński, zawiérające w sobie: »Podróże Marka z Wenecyi; Historyją Alexandra Wielkiego i Zburzenie Troi,« z podpisem następnym: *Petrus tunc in Żuppa-Sol praesidens feria quinta infra octav. paschae anno* 1450, o czem gorliwy o starożytności krajowe Tomasz Ujazdowski w Pamięt. Sandomir. r. 1830, w tom. 2gim, obszérniéjszą daje wiadomość. Zegota P.

Pomiędzy dziełami ważniéjszémi godne wspomnienia (dotąd jeszcze w rękopiśmie) obszérne dzieło T. Święckiego, autora »Opisu starożytnéj Polski:« Historyja znakomitszych rodzin polskich. Dzieło to składa się z trzech dużych tomów i zawiera rodzinami życiopisma tych mężów i kobiét, co zasłużyli sobie cnotą, męztwem i przeważnémi usługi na chlubne wspomnienie w dziejach narodowych. Ważna ta praca kosztowała do 9 lat trudów szanownego autora. Oby literatura nasza jak najrychléjszém wydaniem onego zbogacona została. Dodać tu musimy i zapytać z żalem, czemu »Obraz wieku Zygmunta III.« Fr. Siarczyńskiego i Ossolińskiego »Dzieje panowania Zygmunta I.« dotąd nie wydane, kiedy nad lichémi ramotami pocą się w naszych drukarniach układacze. K. W. W.

Michał Wiśniewski w dziele: »Metoda Bakona tłumaczenia natury« (Kraków, 1834) przytacza wiadomość o Michale Sędziwoju, alchimiku polskim, urodzonym koło Sącza, w wojewódz. krakow. (dziś w Galicyi) r. 1566, któremu powszechnie umiejętność robienia złota przypisywano. Sława jego, jako biegłego alchimika, coraz bardziéj szérzyła się i doszła do cesarza Rudolfa II., bawiącego podówczas w Pradze. Przywołany na dwór cesarski, w przytomności Rudolfa miał zrobić kawał złota (pamiętniki ówczasowe nie wzmiankują, jakim sposobem), czém uradowany cesarz, kazał w jednéj z komnat pałacowych położyć na marmurze napis: *Faciat hoc quisquam alius, quod fecit Sendigovius Polonus?* Napis ten dotąd jeszcze, pisze Desnoyer, na zamku praskim znajduje się. Nie potrzebujemy tu dodawać, że Sędziwoj lub sam był oszukany, lub oszukiwał innych wiadomościami, których nie mógł posiadać. Tyle pewna, że z początku wierzył w robienie złota, a zapoznany z sławnym alchimikiem ówczasowym, Sethonem, gdy tenże umarł, ożenił się z wdową jego, rozumiejąc, że od niéj nauczy się robienia złota, sztuki, którą jéj mąż się chełpił. Lecz wdowa nie umiała robić złota, ale umiała — tracić je, jakoż wiele dukatów poczciwego Sędziwoja na szelągi stopiła. Umarł ten uczony, z dzieł w swoim czasie słynący alchimik, r. 1646 w Krawarzu na granicach Szlązka, i umarł ubogim, zwyczajem tych wszystkich, co się kusili o robienie złota.

Z Poznania. Do rzędu najwspanialszych i najkorzystniejszych zakładów, któremi miasto nasze szczodrobliwość rządu i osób prywatnych obdarzyć raczyła, biblijoteka przez JW. hr. Edwarda Raczyńskiego, z ogromnym i prawdziwie książęcym kosztem założona, najcelniéjsze zajmuje miéjsce. Założyciel JW. hr. Edward Nałęcz Raczyński, dziedzic Rogalina, szambelan Najj. Pana, kawaler orderu polskiego za zasługi wojenne i członek wielu towarzystw uczonych, w świecie literackim sławnie znany, podwyższył jeszcze swój dar szczodrobliwości przez zabezpieczenie i nadal utrzymania biblijoteki, ofiarując miastu ku pomnożeniu onéj dwa kapitały, 20,000 i 2,000 talar. Nasz dotychczasowy nadburmistrz, którego gorliwe starania o dobro rzeczywiste i upiększenie miasta naszego każdy z nas wdzięcznie zapewne uznaje, nie omieszkał ze względu wielkich zasług, łożonych przez JW. Edwarda Raczyńskiego w uposażeniu miasta Poznania, wręczyć mu, w porozumieniu z magistratem i ławnikami, d. 22. czerwca r. b. uroczyście, w dowód wdzięczności całego obywatelstwa poznańskiego, dyplomat honorowy na obywatela miasta Poznania. JW. hrabia, przyjmując ten dyplomat z właściwą sobie łaskawością, raczył przy téj sposobności oraz oświadczyć, że dla upiększenia Poznania przed bramą wrocławską fontanę założyć zamyśla. (Gaz. Poz.)

Z Warszawy. Podług gazet warszawskich z dnia 30. czerwca ma być w Warszawie wkróce przedstawiona komedyja Alex. hr. Fredra, pod tytułem: »Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca.« — Cesarz jmci rossyjski raczył, jako król polski, udzielić JPi Jozefie Leduchowskiéj, zasłużonéj artystce dramatycznéj teatru polskiego w Warszawie, tytułem szczególnych nagród, pensyją w ilości 2,000 złp. do śmierci, — JP. Karol Lipiński dawał przed wyjazdym swoim do Poznania i Gdańska, na szczególne żądanie publiczności warszawskiéj, koncert czwarty dnia 20. czerwca. Pisma warszawskie unoszą się i tą raza nad wyborną grą wirtuoza naszego. Opuścił stolicę Królestwa Polskiego dnia 22. czerwca. — Wychodzić tu bedzie zeszytami co dwa tygodnie dziełko: »Wieczory w domowem zaciszu, czyli zbiór powieści różnego rodzaju, czerpanych z najlepszych autorów.« Sześć zeszytów składać będą tom jeden. — W Królestwie Polskiém, we włości Skargów pod Grojcem, znaleziono kilkadziesiąt glinianych popielnic, noszących na sobie piętno odrębne od wszystkich etrusków, lecz dwie z nich tylko ocalały, reszta się popsuła. Zachodzi wątpliwość, czyto są popielnice z czasów rzymskich, czyli zabytki Sławian.

Z Rossyi. Nowy poeta zajaśniał na horyzoncie literatury rossyjskiéj, Nestor Kukolnik, o którego dramacie ojczystym: »Ręka boska ocaliła ojczyznę« wspominaliśmy już w piśmie naszém. Dzienniki zagraniczne chwalą mocno jego pisma, szczególnie »Fantazyje dramatyczne,« w których ma zamiar w obrazach poezyjnych przedstawiać koleją życie prywatne wielkich poetów i artystów. Wydał już w tym celu poemata »Torquato Tasso« i »Giulio Mosti« (w któremto ostatniém dziele mówi o życiu artystycznem i o sztuce). — M. Sorokin wydał w r. b. w Petersburgu przekłady niektórych poezyj Wiktora Hugo.

Z urzędowego spisu uczniów berlińskiego król. uniwersytetu, wyszłego z początku bież. roku, wykazuje się, że w przeszłem półroczu zimowem od Śgo Michała 1833 do Wielkiéj Nocy 1834, ogółem 2,561 częścią wpisanych uczniów, częścią niewpisanych słuchaczów, miało udział w prelekcyjach. Liczba pierwszych wynosiła 2,001, z których 595 (444 krajowców, a 151 cudzoziemców) poświęcało się wydziałowi teologicznemu; 689 (515 krajowców i 174 cudzoziemców) wydziałowi prawa; 507 (258 krajowców i 110 cudzoziemców) wydziałowi lekarskiemu; nakoniec 310 (194 krajowców i 116 cudzoziemców) wydziałowi

filozoficznemu; między niewpisanymi 560 słuchaczami znajdowało się 122 chyrurgów i 100 aptékarzów, zostających pod dyrekcyją tajnego radzcy lekarskiego dr. Rust; również 113 uczniów medyczno-chyrurgiczno-wojskowéj akademii i umieszczeni przy takowéj chyrurgowie armii; 47 uczniów akademii budowniczéj; 20 wychowańców akademii leśnictwa; 15 uczniów górnictwa i t. d. (Dz. Pow.)

Kilka lepszych niemieckich dzieł poezyjnych opuszcza w téj chwili prasę w drukarniach zagranicznych, jakoto: Poezyje jenijalnego Fryderyka Rückert; drugie znacznie pomnożone wydanie poezyj Mikołaja Lenau, także trajedyja Zedlitza: *Kerker und Krone*, wyjść mająca w Stuttgardzie.

Pomnik Canowy ukończony został w Posagno, miejscu jego urodzenia. Jestto okrągła świątynia, podobna do Panteonu w Rzymie. Jéj słupy są w porządku doryckim, podług wzoru Partenonu w Atenach. Świątynia ta stoi na wzgórzu.

Cesarz jmci turecki zezwolił na projekt do zaprowadzenia regularnéj poczty we wszystkich prowincyjach państwa otomańskiego i takowy jak najspieszniéj wykonać rozkazał.

Pan Ameilhon, biblijotekarz arsenału paryzkiego, znajdował się raz w pewnéj deputacyi, przeznaczonéj z poselstwem do cesarza Napoleona, i bardzo sobie życzył, by cesarz do niego kilka słów przemówił. Z téj przyczyny ile możności naprzód się wystawiał. Cesarz, postrzegłszy twarz mało mu tylko znaną, zbliżył się do deputowanego i zapytał: »Wćpan jesteś Ancillon?« — »Tak jest, Najj. Panie, Ameilhon.« — »Zapewne biblijotekarz u St. Genowefy?« — »Tak jest, Najj. Panie, w arsenale.« — »Wiedziałem o tém; wćpan jesteś autorem dalszego ciągu dziejów państwa tureckiego?« — »Tak jest, Najj. Panie, dziejów cesarstwa greckiego.« Rozgniewany Napoleon, że tyle błędów powiedział, odwrócił się od pana Ameilhon, a ten, czując tylko zaszczyt i radość, iż kilka minut z cesarzem jegomością rozmawiał, rzecze na ucho swojemu sąsiadowi: »Cesarz, to szczególny człowiek, jak ón wié wszystko.«

Sztukę drukarską do wysokiego posuniono stopnia. Dzieło ostatnie Wiktora Hugo przybywa poczta w sobotę do Bruxelli. Tego samego dnia koło piérwszej z południa odsyłają je do drukarni, a wieczorem o godzinie dziesiątéj już tom piérwszy, złożony z 300 stronnic *in 8vo*, jest ołożony, odbity i poprawiony. W poniedziałek już dzieło to wystawione było na sprzedaż u wydawcy, księgarza Meline. Cud ten sztuki drukarskiéj stał się w drukarni pp. Ode i Wodon, a wydanie co do piękności i poprawności nie ustąpiło bynajmniéj edycyi pierwotnéj.

Józef Bonaparte postanowił sprzedać swój gabinet osobliwości, uzbieranych na dworach wszystkich prawie mocarstw Europy. Wystawiono je na widok publiczny w Egyptian-Hall, na ulicy Picadilly, w Londynie. Gabinet jego cenią ogołem na 2,500 000 frank.

Pewny dziennik angielski donosi o następującém zdarzeniu: Lord R. był może największym miłośnikiem muzyki we wszystkich trzech królestwach Wielkiéj Brytanii. Raz w tydzień zgromadzali się u niego najznakomitsi muzycy. Pewnego wieczora dawał nadzwyczajny koncert. Przyjmował gości w salonie, obitym czarnym aksamitem; po rogach świeciły lampy, posępne rozléwając światło. Orkiestra znajdowała się w sali pobocznéj, tylko draperyją przedzielonéj. Dziwiono się temu pomysłowi, lecz damy, które postrzegały, że biała płeć ich skłniła się, jak alabaster, w téj sali, cierpliwie oczekiwały początku muzyki. Zaczęła się ona sławnym hymnem *Stabat mater;* potém następowały najpiękniejsze kawałki z komponowanych przez Lesuera mszy zadusznych. Wkrótce dał się słyszeć wystrzał z broni ręcznéj; zgromadzonych wielki przestrach ogarnął, lecz uspokojono się niebawem, gdy śpiew łabędzi Mozarta, uroczyste *Requiem,* zabrzmiało. Wszystkich serca były do żywego przejęte, w tém wpada służący i daje znać, że pan jego kulą głowę sobie roztrzaskał. Udano się do jego pokoju i w saméj istocie znaleziono go martwym na sofie. Na kominie leżał list następującéj treści: »Nudzę się, lecz, ubóstwiając muzykę, chciałem, ażeby najsłodsza harmonija towarzyszyła moim ostatnim westchnieniom. Dałem rozkaz muzykantom, ażeby zaczęli grać *Requiem* jak tylko usłyszą wystrzał pistoletowy. Ogłosili oni tą muzyką śmierć moję, a gdy nie zrobili tego, to im nie należy zapłacić.«

Gdy wprowadzono sąd przysięgłych w Ceylonie, pewien bogaty i nie bardzo lubiony bramin oskarżony był o zabicie swojego synowca i stawiony przed sądem. Wybrał sobie przysięgłych z własnéj kasty, lecz świadectwa przeciw niemu tak były jednozgodne, że z trzynastu przysięgłych było dwunastu przekonanych o jego winie. Trzynasty, młody bramin z Ramisseramu, oświadczył, że oskarżony był ofiarą fałszywych świadków i żądał, by ich raz jeszcze przywołano. Zaczął więc ich z taką bystrością dowcipu wybadywać, że zmusił w końcu do przyznania się, iż fałszywie poprzysięgli, o czém przekonawszy się sędziowie uwolnili skazanego już na śmierć bramina. Sprawa ta zrobiła największe wrażenie na wyspie, a sir Alexander Johnstone, ówczasowy lord-prezydent sądu, kazał przywołać owego młodego bramina i pochwalił wielce jego postępek w téj sprawie. Skutek, jaki wymową swoją osiągnął, przypisywał bramin wczytaniu się w pewną książkę, któréj dawał nazwę: »Moc ducha.« Mówił, że ją dostał od pielgrzyma w Ramisseramie, a ten miał to dzieło z Persyi i z perskiego na język sąskrycki wytłumaczył. Sir Alexander był ciekawy widzieć to dzieło i ujrzał z wielkiém zadziwieniem swojém, że to był przekład *Dyjalektyki* Arystotelesa, pisany na liściach palmowych.

Odbywając żeglugę po Gangiesie (pisze pewien podróżnik w *Oriental Annual)* bawiły mię niewymownie dziwnie ładne poruszenia młodych Indyjanek, bądź gdy codziennie kąpały się w téj świętéj rzéce, bądź gdy z cichem nabożeństwem niosły poświęcaną jéj wodę do pomieszkań swoich, tak do domowego, jak do religijnego użytku. Wodę tę zwykły nosić na głowach w trzech okrągłych kruszcowych, lub glinianych naczyniach, które, jedno mniéjsze od drugiego, stawiają rzędem na sobie, co tworzy kolę w zęby, mającą wierzchołek ucięty. Niezmiernie zgrabnie i lekko chodzą z tym ciężarem. Sir Charles Wilkins opowiadał mi smutny koniec jednéj z tych ładnych Indyjanek. Gdy raz po rzece Hoogly płynął, widział, jak ogromny aligator wpadł w grono kąpiących się niewiast, porwał ładną dziewczynę i rzucił się z nią w środek rzéki. Jak strzała płynął ten potwor; usiłowano puścić się za nim jedną z tych małych łodzi, które rzékę okrywały, lecz ta nie mogła oprzéć się przemocy bałwanów. Tymczasem widziano, jak biedna porwana dziéwczyna, któréj nogi wisiały po jednéj stronie, głowa i plecy po drugiéj paszczy potworu, wyciągała ręce, żebrząc ratunku, lecz dać jéj tego nie było można. Aligator rzucił się ze zdobyczą swoją w stronę najbystrzéjszą rzéki, jak gdyby chciał wszelką chęć ratowania zrobić niepodobną, nareszcie z łupem swoim zniknął w toni i nie był więcéj widziany. Często łapano aligatory w Hoogly, i mnóstwo naramienników, tudzież innych tak dziecięcych, jak i niewieścich ozdób, znajdowano w ich wnętrznościach.

Jak można na owocach herby, cyfry i słowa malować. Do tego wybierają się owoce, które się czerwonémi stają przy dojrzewaniu. Chcąc na takowych odrysować rozmaite przedmioty, wycinają się z papieru cienkiego, podług życzenia, cyfry, herby i t. p. i przyklejają się klajstrem do owoców, pokąd są jeszcze zielone. Gdy dojrzewają, działanie promieni słonecznych pokrywa je wszędzie czerwonością, prócz w miejscach papierem pokrytych, który odlepiwszy, gdy owoc obmyty zostanie, rysunek żądany okaże się bardziéj natury igraszką, a niżeli ręki ludzkiéj dziełem. (z Roz. Gaz. War.)

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.